



ANNA-MARIE MCLEMORE.

# SEZON LUSTER

 Young

ANNA-MARIE MCLEMORE

# SEZON LUSTER

PRZEŁOŻYŁA  
KAJA MAKOWSKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Mirror Season*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak

Korekta: Ewelina Pawlak

Projekt okładki: Liz Dresner

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

Grafika na okładce: © 2021 by Marly Gallardo

DTP: Maciej Grycz

THE MIRROR SEASON © 2021 by Anna-Marie McLemore

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Kaja Makowska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67247-19-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



## CHŁOPAK Z KSIĘŻYCA

Kiedy bisabuela<sup>1</sup> przyjechała do tego kraju, najcenniejsze, co przy sobie miała, było niewidoczne dla innych. Reszta była prawie nic niewarta. Ulubiony naszyjnik z lakierowanej cyny. Sakiewka z owocami dzikiej róży, które zasiała, a potem zajadała jak landrynki. Buty starte na pył podczas wędrówek do domu, w którym za pieniądze sprzątała, a potem i gotowała. Nawet jej najlepsza sukienka – mole wyżarły w niej konstelacje idealnie okrągłych dziur odzwierciedlające pustynne gwiazdy, pod którymi latały.

Wiele lat później – gdy miała już obrączkę, piec we własnym domu, ładną sukienkę – najcenniejsza pozostała wiedza, jaki wypiek poruszy serce każdej napotkanej osoby. Prababcia potrafiła ukoić nieodwzajemnioną miłość *polvorones de naranja*<sup>2</sup> słodkimi jak kwiaty pomarańczy. Uspokoić koszmary *las nubes*<sup>3</sup> oprószonymi cukrem jak odległe gwiazdy.

---

<sup>1</sup> Z hiszpańskiego – prababcia (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

<sup>2</sup> Kruche ciasteczka pomarańczowe.

<sup>3</sup> Kolorowe pianki w cukrze.

Miała ten dar od dziecka. A kiedy zmarła, przekazała go mnie, choć byłam za mała, by pamiętać jej twarz.

Myślę o bisabueli tylko przez sekundę, bo pierwsze wolne miejsce, które widzę na szpitalnym parkingu, sąsiaduje z dziwką różą, dorodnym krzewem z rodzaju tych, z których zbierała owoce. A potem wracam myślami do chłopaka leżącego bezwładnie w samochodzie mojej mamy.

Nie wiem, jak się nazywa ani gdzie mieszka, jak odstawić go do domu ani dlaczego w ogóle był na tej imprezie. Podobno przyjechał z Lancaster, ale też z Bakersfield i z Ely w Nevadzie, więc równie dobrze mógł pochodzić z księżycy.

Mogłam przetrząsnąć mu kieszenie, ale liczyłam, że w szpitalu zrobią to za mnie.

Poza tym wiadomo, co ludzie by sobie pomyśleli, gdyby zobaczyli, jak Latynoska zabiera portfel białego chłopaka.

Na imprezie mówiono o nim też inne rzeczy. Szeptano nie tylko o tym, że pochodzi z zapadłej dziury, ale również że czeka do ślubu. „Szkoda – stwierdziły Victoria i jej przyjaciółki. – Jest uroczy, mimo trądziku”.

Komplementy Victorii zawsze są podszyte złośliwością. „Wygląda dobrze, nawet z tym dziwkarskim eyelinerem”. Albo: „Nie jest taki brzydki jak rok temu”. Albo taki, który dostawałam od niej nieraz: „Jest całkiem ładna, chociaż trochę gruba”.

Miano uroczego nadane przez Victorię i jej przyjaciółki mogło być najgorszym, co go w życiu spotkało.

Otwieram drzwi pasażera. Chłopak nie jest wysoki, ale wyższy ode mnie, co tylko utrudnia wyciągnięcie go z auta i zawleczenie na izbę przyjęć. Kończyny ma sflaczałe, każda

jakby wyrywa się w innym kierunku. Muszę trzymać go tak mocno, że zgniatam sobie prawy cycek. Moja kość biodrowa dotyka jego nogi, jeans ociera się o jeans.

Żałuję, że mu nie pomogłam. Żałuję, że nie znalazłam Jess, zanim wyszłam z imprezy.

Ale wtedy musiałabym jej wszystko wyjaśnić.

Chłopak z Lancaster albo z księżycy wygląda tak źle, że jego blada jak papier twarz i zwieszona głowa przyciągają uwagę dwóch pielęgniarek siedzących za szybą.

– Czegoś mu dosypali – informuję, jakby ktokolwiek w tym szpitalu wiedział, o kim mówię. – Byliśmy na imprezie.

Zabierają go – nie stawia oporu, jest zbyt nieprzytomny – i pielęgniarka mówi:

– Policja poprosi cię o rozmowę. Chcesz zadzwonić do rodziców?

– Co?

Wzdrygam się, słysząc panikę w swoim głosie.

Klasyczny błąd Latynoski.

Mama mówi, że muszę przestać się tak nerwowo zachowywać. Przez to wyglądam na winną, nawet jeśli nic nie zrobiłam. Dlatego w szóstej klasie, kiedy Jamie Kappe i jej dwie ślepo wpatrzone w nią koleżanki obwiesiły całą toaletę papierem toaletowym i wskazały na mnie, nauczycielka uwierzyła im. Byłam wystarczająco zdenerwowana, żeby wyglądać, jakbym zawiniła.

– Będą tylko chcieli zadać kilka pytań – dodaje pielęgniarka, najwyraźniej dając mnie i mojej panice kredyt zaufania.

– Nie znam go – wyrzucam z siebie, bo jakaś część mnie myśli, że dzięki temu ucieknę spod tych jarzeniówek.

Ale widocznie wyglądam, jakbym się spowiadała, bo pielęgniarka posyła mi spojrzenie w stylu „Niech cię Bóg błogosławi”.

– Porządna z ciebie dziewczyna. Dobrze, że go przyprowadziłaś.

Ta pielęgniarka, która przypomina moją kuzynkę, tylko bez tony kredki do brwi, myśli, że jestem jakąś *buena samaritana*. Nieznajomą o złotym sercu, która ratuje obcych chłopaków z moralnego szamba imprezy Astin.

Ale ja nie jestem dziewczyną, za którą mnie uważa. Jestem dziewczyną, która ucieknie, zanim ktokolwiek zdąży ją o coś zapytać.

Jeśli nie ucieknę, będę musiała powiedzieć nie tylko o tym, co przytrafiło się temu chłopakowi, ale także o tym, co przytrafiło się mnie. Będę musiała powiedzieć im wszystko, co wiem o dwóch strasznych rzeczach, które wydarzyły się w tym samym czasie w dwóch różnych pokojach. Ja w jednym pokoju, on – w drugim, za ścianą tak cienką, że słyszałam go, gdy sama zaciskałam powieki i próbowałam udawać, że jestem gdziekolwiek indziej niż we własnym ciele.

Jeśli ktoś – zwłaszcza ta pielęgniarka, która wygląda trochę jak moja prima<sup>1</sup> – mnie o to zapyta, nie wiem, czy dam radę siedzieć cicho. A muszę. Bo nic dobrego nie wyniknie z tego, że powiem prawdę o dzisiejszym wieczorze. Już to wiem. Mimo szumu jarzeniówek i ścisku w żołądku – wiem.

Rano chłopaka i jego rodziców poinformują, że nie ma śladów penetracji – ani zostawionych na nim, ani zostawionych

---

<sup>1</sup> Kuzynka.

przez niego. Ślady szminki na jego ciele zawisną niewypowiedziane w przesyconym odkażaczem powietrzu. Będzie wiedział, co to znaczy. Wszyscy będą wiedzieli.

Postanowi nie robić obdukcji, po części ze wstydu, a po części dlatego, że wie, jak trudno będzie udowodnić, że tego nie chciał.

I dlatego, że nigdy nie słyszał, by to dziewczyna zmuszała chłopaka.

Jego mózg nie wie, czy to możliwe, nawet kiedy jego ciało czuje krzywdę rozlewającą się we krwi.

W tej chwili nic o tym nie wiem. Dowiem się później, o wiele później. A kiedy się dowiem, wyobrażę sobie chłopaka czującego się jak okaz w słoiku, jak rzadki motyl przebity igłą, myślący, że został przekłuty z własnej winy.

Może gdybym wiedziała to wszystko teraz, nie zrobiłabym tego, co zamierzam zrobić. Może nie podjęłabym decyzji, w wyniku której chłopak obudzi się sam. Może gdybym wiedziała, że jego matka jest daleko stąd i płacze, jadąc środkiem autostrady, bo głos w telefonie mówi, że jej syn jest w szpitalu w San Juan Capistrano, ale nie mówi dlaczego, postąpiłabym inaczej.

Chcę tak myśleć. Ale wiem, że nie mam racji. Ponieważ nawet w tej chwili, kiedy podejmuję tę decyzję, domyślam się, że gdy chłopak się obudzi, powietrze zgęstnieje od niejasnego, acz ciężkiego poczucia, że przytrafiło mu się coś złego. Jednak on nie będzie wiedział dokładnie, kto mu to zrobił ani dlaczego. Poczuje to, co ja obawiam się poczuć jutrzejszego ranka: przeciwieństwo ulgi po przebudzeniu się z koszmaru i uświadomieniu sobie, że to nie była prawda, że można już odpuścić.



Obejmuję się ramionami, próbując powstrzymać szloch w gardle, zanim dotrę na parking, ściska mnie jednak tak mocno, że zaczynam się dławić.

Drzwi automatycznie zamykają się za moimi plecami.

Robię to, nie oglądając się za siebie. Zostawiam chłopaka samego.

Abuela<sup>1</sup> – córka bisabueli – pouczała mnie, że dary takie jak mój są delikatne. Ostrzegła, że jeśli nie będę strzegła swojego serca, wszystkie ostre krawędzie świata zabiją mój dar, jak sól zabija powolny wzrost drożdży.

Idąc przez parking, postanawiam, że mogę to zrobić, mogę strzec mojego serca przed dzisiejszym wieczorem. Mogę je zamknąć, jakby nic się nie wydarzyło.

Już sięgam do drzwi, kiedy coś srebrnego błyska w świetle księżyca i zwraca moją uwagę na krzak róży za betonowym ogranicznikiem.

Jeden kwiat jest cięższy od pozostałych. Jego płatki straciły czerwień i teraz lśnią srebrnym blaskiem jak płynna rtęć.

Podchodzę bliżej, przyglądając się, jak róża zbiera światło do błyszczącego środka. Jej płatki wyglądają jak szkło.

Nie, nie jak szkło. Jak lustro.

Wyciągam rękę, by zważyć ją w dłoni, lecz gdy tylko moje palce dotykają twardej krawędzi płatka, cały kwiat wyrывa się z kołyski liści. Spada na asfalt i roztrzaskuje się w srebrny pył.

Odłamek wpada mi do oka. Jest mały i chropowaty jak ziarnko piasku, a ja mrugam, żeby się go pozbyć. Ale czuję, że wchodzi głębiej. Nie wiem, czy wyobrażam sobie jego

---

<sup>1</sup> Babcia.

błysk, czy naprawdę go widzę, ale kiedy mrugam, maluje  
noc srebrem.

Jeszcze tego nie wiem. Ale tak się dzieje.

Właśnie tu.

Tak szybko.

Jeden odłamek lustrzanego szkła zmienia cały mój świat.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 **[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)**



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059